

Ceny prenumeraty:
we Lwowie
 bez doręczenia do domu miesięcznie . . . zł. 4-50
 z dostawą do domu . . . zł. 4-80
na prowincji
 z przesyłką poczt. . . zł. 4-80
 za granicą . . . zł. 9-00
Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji:
20 gr.

Słowo Polskie

Wychodzi codziennie rano.

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (5%, cm szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 24, w nadesłanem i w nekr. gr. 35, w kronice, reperuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 60, po kronice gr. 50, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 80. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 8, kupno i sprzedaż słowo gr. 10, matrymonjalne, korespondencje prywatne za słowo gr. 15, dla poszukujących pracy gr. 4. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rekopisy i listy i w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rekopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru, pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 150.660. — Telefon Redakcji międzymiastowy 27. — Telefon Administracji 14-27. — Telefon Drukarni 14-27.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Zastępca redaktora nacz.: Dr. Roman Kordys.

Chaos w Genewie.

(Telefonem od naszego korespondenta)
 Warszawa, 12 września. (G.) „Kurier Warszawski” zamieszcza następującą depeszę swego korespondenta genewskiego:

Nieprzejednana opozycja skandynawska sprawia, że w kuluarach nie ustają krzątać pogłoski alarmujące albo fantastyczne, przeważnie jednak fałszywe.

Dyskusja w sprawie obsadzenia mandatów wyborczych rozwija się normalnie, stosownie do oddawna ustalonej procedury. Przeciwnicy przyjętej już formuły rekonstrukcji Rady, dobrane zorganizowani i solidarni, nieprzebijają atakować, lecz w akcji tej więcej jest wrzawy, niż groźby. Natomiast ostateczne wycofanie się Hiszpanii z Ligi stwarza nowe trudności w postaci innego podziału miejsc 3-letnich. Z tego nawet powodu należy spodziewać się, że dotychczasowy raport Moty może ulec pewnym zmianom, lecz nie zasadniczym. W każdym razie ostateczna faza walki rozegra się dopiero podczas głosowania na plenum zgromadzenia.

Co do sprawy repartycji miejsc, przedstawia się ona wedle najlepszych informacji w sposób następujący: Szwecja stanowczo rezygnuje na rzecz Holandii. Czechosłowacja ustępuje swe miejsce Rumunii.

Ostateczne wycofanie się Hiszpanii także modyfikuje listę kandydatów do Rady. Na trzyletnie mandaty kandydowały dotychczas Polska, Hiszpania, Chile (zamiast Brazylii), obecnie o trzy letnie miejsca ubiegają się także Rumunia, Chiny i Holandia. Na miejsca jednoroczne wejdą prawdopodobnie Belgia, Urugwaj i Kolumbia, być może i Finlandia, lub Portugalia.

Słowem nie tylko, że istnieją liczne kandydatury, lecz każda domaga się miejsca trzyletniego, lub przynajmniej dwuletniego. Jednakże jedynie Polska uważana jest za kandydata na miejsce reelekcyjne. Jakkądyby nie dość było obecnego chaosu, uparcie mówią, że Turcja zgłosi wstąpienie do Ligi w najbliższych dniach i będzie się domagała trzyletniego mandatu reelekcyjnego.

PRZEWIDYWANIA „MATIN’A”

Paryż, 12 września. (PAT.) „Matin” wyraża przekonanie, że wybór Polski do Rady Ligi Narodów nastąpi bez żadnych trudności. Dziennik zaznacza dalej, że wśród najrozmaitszych intryg wyborczych, których widownią była Genewa, Polska zdobyła sobie wszelkie prawo do tego, aby być pewną swego losu. Dziennik dowiaduje się, że Stresemann zapewnił w rozmowach prywatnych, że w obecnych warunkach zdecydowany jest oddać głos za Polską.

WYWIAD Z BENESZEM.

Praga, 12 września. (PAT.) Minister Benesz w wywiadzie z genewskim korespondentem „Prawo Lidu” powiedział między innymi: Wejście Niemiec do Ligi Narodów jest wypadkiem równoznacznym w swej doniosłości z ratyfikowaniem paktu lokarneńskiego. Minister jest przekonany, że Polska otrzyma półstałe miejsce. Konferencja rozbrojeniowa znajduje się w stadium przygotowań

czem. Czechosłowacja nie stawia swej kandydatury do Rady Ligi Narodów, gdyż rola ta przypada tym razem z tytułu kolejności na Rumunję. Poza tem stosunek Czechosłowacji w Lidze jest

dobry. Ażeby jednak rola Czechosłowacji pozostała taką nadal, Czechosłowacja winna nadal kontynuować swą dotychczasową politykę.

Gen. Malczewski żąda rehabilitacji.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 12 września. (G.) „Kurier Polski” dowiaduje się z kół międzynarodowych, że dochodzenia przeciw gen. Jaźwińskiemu mają być umorzono z powodu braku podstaw oskarżenia.

Gen. Malczewski pozostał dalej w więzieniu tylko dlatego, że nie zgodził się na podobne załatwienie sprawy i żądał rehabilitacji w drodze rozprawy sądowej.

Narady Brianda z Stresemannem.

Redukcja wojsk okupacyjnych w Nadrenji?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 września. (G.) Jak do noszą z Berlina, korespondent Tel. Union dowiaduje się w Genewie, że za pośrednictwem Vanderwelda i Chamberlaina miała nastąpić między Briandem i Stresemannem pierwsza wymiana zdań w sprawie redukcji wojsk okupacyjnych w Nadrenji do 38.000 i zupełnego uwolnienia z pod okupacji kilku miejscowości kąpielowych. Jak Kreuzmach i Neuhaer, Chamberlain miał wyrazić gotowość poparcia żądań niemieckich.

Genewa, 12 września. (PAT.) Delega-

cia francuska zaprzecza informacjom dzienników dotyczącym wczorajszej rozmowy Brianda ze Stresemannem. Była to — jak stwierdza delegacja francuska — wizyta o charakterze wyłącznie kurtuazyjnym. W czasie rozmowy nie poruszano żadnej ze spraw interesujących oba kraje.

Genewa, 12 września. (PAT.) Minister Stresemann udał się dziś do Chemonix. Obiega pogłoska, że pojechali tam także Briand i Chamberlain w celu odbycia wspólnych narad dyplomatycznych.

Obrzymia manifestacja w Rzymie

z powodu ocalenia Mussoliniego.

Mussolini zapowiada energiczne środki przeciw zamachowcom.

Rzym, 12 września. (PAT) Stefani. Z okazji szczęśliwego ocalenia Mussoliniego, odbyła się wczoraj o godz. 18 na Piazza Colonna obrzymia manifestacja ludu z udziałem związków patriotycznych kół faszystowskich. Zwątku inwalidów i b. uczestników wojny. W stronę pałacu Chiggi, gdzie przebywa Mussolini wznoszono entuzjastyczne okrzyki. Gdy okrzyki przez dłuższy czas nie ustawały, Mussolini w otoczeniu ministrów ukazał się na balkonie pałacu a powitany frenetycznymi okrzykami na jego cześć wygłosił do zebranego na placu tłum przemówienie, w którym zaznaczył:

Przedewszystkiem życzę sobie, ażeby po tej manifestacji nie doszło do naruszenia spokoju publicznego (okrzyki). Jesteśmy na straży. Jednak naród taki, jak Włochy zachowuje wobec wszelkiej ewentualności zimną krew. Chcę powiedzieć z tego balkonu kilka słów bardzo ważnych, słowa, które powinny być należycie zrozumiane przez tych, do których są skierowane. Trzeba z tem skończyć. (Obrzymie okrzyki). Trzeba położyć kres tolerowaniu winnych (entuzjastyczne oklaski) poza granicami kra-

ju (znowu oklaski), jeżeli naprawdę pragną żyć z narodem włoskim w przyjaźni. Przyjaźń tę jednak można w fatalny sposób naruszyć incydentami tego rodzaju (entuzjastyczne okrzyki ponawiają się z całą siłą). Po głębokim namyśle doszedłem do wniosku, że trzeba tu zastosować inne środki a mówię to wam, nie w obronie swej własnej skóry, gdyż osobiście lubię niebezpieczeństwo, jednak naród włoski, który pracuje z energią, gdyż praca jego jest obowiązkiem i przywilejem, jego nadzieją i chwałą, nie może stale co pewien czas być niepokojoną przez czyny tego lub innego zbrodniarza. I jak uporaliśmy się z systemem stralków generahnych, pragniemy dziś położyć kres zamachom, uciekając się do stosowania tej samej kary głównej. W ten sposób uczynimy mniej wygodną wszelką akcję usiłującą narazić na niebezpieczeństwo istnienie samego ustroju oraz naruszyć spokój narodu włoskiego.

Przemówienie Mussoliniego przyjęte było burzą okrzyków i oklasków rozentuzjasmowanych tłumów a orkiestra odegrała Giovanezzę.

Protest Francji przeciw komentarzom.

Paryż, 12 września. (PAT.) Briand przesłał z Genewy na rece Mussoliniego depeszę z gratulacjami z powodu

szczęśliwego ocalenia. poza tem charge des affaires francuski w Rzymie zwrócił się do szefa gabinetu z prośbą o wy-

STUDNIE WIERCONE, POMPY
Inż. FR. DOMINIK
 LWOW. UL. 29 LISTOPADA L. 37.
 TELEFON 18-55. 7127

rażenie premierowi gratulacji w imieniu Francji. Jednocześnie dyplomata francuski zaprotestował przeciwko artykułowi „Giornale d'Italia” komentującemu wczorajszy zamach i dał wyraz nadziei, że rząd włoski nie dopuści do wprowadzenia w błąd opinii publicznej we Włoszech, albowiem, jeżeli nawet sprawca zamachu pochodził z Francji, to jednak był obywatelem włoskim.

Wiedeń, 12 września. (PAT.). Pisma donoszą z Rzymu, że w związku z wczorajszym zamachem wszystkie pisma opozycyjne oraz ambasada sowiecka strzeżone są przez wojsko. W Mediolanie zdemolowano redakcję pisma socjalistycznego.

GRATULACJE W IMIENIU RZĄDU POLSKIEGO.

Warszawa, 12 września. (PAT.) W dniu dzisiejszym dyrektor protokołu dyplomatycznego p. Przeździecki udał się do poselstwa włoskiego, gdzie złożył posłowi Majoniemu w imieniu rządu polskiego gratulacje z powodu szczęśliwego ocalenia Mussoliniego.

Rzym, 12 września. (PAT.) Natychmiast o zamachu na Mussoliniego, posłał polski przy Kwirynale p. St. Koziński udał się do pałacu Chiggi, gdzie złożył premierowi Mussolinemu serdeczne gratulacje z powodu szczęśliwego ocalenia.

RZĄD WOBEC KAMPANII CUKROWEJ.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 września. (G) Wyńkiem wczorajszej konferencji p. Prezydenta Rzpłej z ministrami gospodarczych działów administracji państwowej było ustalenie pewnych zasad polityki rządu w sprawie nadchodzącej kampanii cukrowej.

ARESZTOWANIE KOMUNISTÓW.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12 września. (G) Dzisiejsza prasa podaje, że policja polityczna, otrzymawszy wczoraj poufne wiadomości, że w pewnym domu przy ul. Krochmalnej odbywał się mały tajny posiedzenie komitetu komunistycznego, wkroczyła tam i zastała siedmiu komunistów, których aresztowała. W mieszkaniu znaleziono klasze do odbijania odezów antypaństwowych, pod ręczna drukarnie, oraz bibule komunistyczne.

F. L. D. A. C.

Kaków, 12 września. (PAD.). Siódmy dzień pobytu w Polsce delegatów na kongres FIDAC-u był poświęcony od samego rana zwiedzaniu zabytków historycznych miasta Krakowa. Po południu uczestnicy kongresu udali się po ciągiem do Wieliczki dla zwiedzenia kopalni soli.

Stare kopalnie polskie wywołały na uczestnikach głębokie wrażenie. Wiceprezorem Polski Związek b. wojskowych wdał na cześć gości bankiet.

Państwo a separatyzmy.

Organizacja państwowa działa tak potężnie, że przez nią może nawet naród mało kulturalny i nieliczny rządzić innym narodem kulturalniejszym i liczniejszym. Dobrowolne odstąpienie części państwa, choćby nawet całym odrębnym etnicznie, — nie zdarza się, z wyjątkiem kolonii lub sprostowań granicznych.

Oderwać część państwa można tylko przez wojnę, a musi ją prowadzić jakieś inne państwo. Powstania narodu przeciw państwu w zasadzie nie udawały się a wywalczenie sobie niepodległości przez Szwajcarię lub przez Stany Zjednoczone nastąpiło w warunkach wyjątkowych, tem bardziej zaś nie można przytaczać Irlandji lub Norwegji. Natomiast nawet w ostatniej chwili rozpadania się Austrii nie mogli powstać przeciw niej zbrojnie nie już Polacy, czy Czesi, ale nawet Serbowie, Rumuni, czy Włosi, choć mieli zaraz za frontem swych braci w niepodległym państwie.

W tem oświeceniach trzeba brać wolewódtwa wschodnie. Komiczny jest więc pomysł grupki akademików ruskich, by przez mordowanie ludzi i rabunek kas zdeorganizować państwo i doprowadzić do powstania ruskiego i niepodległości, — a już nie mówi się tu o sile liczebnej i wszelkiej innej Polaków i o tem, jaki jest materiał ruski w miejskich centrach, jak nikła garstka stanowią bojownicy i co za aspiracje niepodległości ma ogół ruskich.

Polska, tak, jak większość państw europejskich, jest centralistyczna i w tym kierunku idzie stale społeczeństwo. Tymczasem wbrew temu ci sami ludzie, którzy z drobnostkami odnoszą się do ministerstw, lub którzy jako urzędnicy niska, często decyzji i nieprawie zwalają ją na władze wyższe, — jako radykali popierają różne autonomie narodowościowe. Te autonomie miałyby powstać nie w imię wysokiej kultury lokalnej, tylko właśnie na ziemiach wschodnich najmniej cywilizowanych, — nie dla Polaków, tylko dla nie-Polaków, — i nie dla usprawnienia i wzmacnienia państwa, tylko dla jego rozkładu przez separatyzmy. Z tych jednak chorych objawów, odziedziczonych po Austrii, wyleczymy się, tem więcej, że i autonomia Śląska okazuje się zbędna.

Polska jest teraz biurokratyczna i władze zbytecznie miesza się nawet w biurokracji, przez ustawy, nadzory i koncesje. W tych warunkach jakaś grupa etniczna, frondująca przeciw państwu, nie może łatwo budować państwa w państwie. Nie mówiąc o tem, że musi się posługiwać państwowymi instytucjami czy pocztą i podlegać wogóle przepisom we wszystkich dziedzinach — może stworzyć prywatne szkolnictwo, ale pod nadzorem państwa, może zorganizować swój prze-

mysł, handel i niezależność ekonomiczną, ale na podstawie koncesyj państwowych, może opanować samorząd lokalny, ale znów pod kontrolą państwa.

Takie odrębne zorganizowanie się, wymagające kultury i zamożności, możliwe jest najprędzej u żydów, zwłaszcza, że ich gminy, wyznaniowe ułatwiają niejedno. Natomiast bogactwo i kultura Rusinów i Białorusinów są małe, a więc ci psują państwo i chcą w niem uzyskać własny zarząd tyl-

ko trzema drogami: przez samorządy, ale te są obecnie słabe; przez swych agitatorów w służbie rządowej, ale ich nadmiar powinien się zmniejszać, a o nowe posady jest trudno; przez polityków a zwłaszcza posłów, niszczących państwo wewnątrz i zewnętrznie, co jest zagadnieniem wymagającym rozwiązania.

W każdym razie Polakom daje organizacja państwowa ogromną przewagę

M. Prószyński.

Z PRZYRODY I TECHNIKI.

Pierwsze kino w Transjordanji.

(U progu świętej krainy Hedżas. — Zakaz Emira. — Koran i film. — Amman i król Dawid. — Przed 3000 laty. — Technika zachodu w ziemi świętej. — Scenerja premjery. — Film o Dawdzie i pięknej Betsabee).

wiedź płomiennoośkich wyrostków...

Zapełniają salę w ten sposób, że jeden i drugi Arab bierze krzesło i wędruje z nim po całej sali, przysiadując tu i tam dla pogadania z bliskim a rozmowa toczy się głośno z krzykiem i

Dzięki seniorowi kinomechaniki „Pathe“, pożerające oczy Beduinów, poznały w mieście Amman cud wynalazku „gierów“ Jak odbyła się ta sensacja, podają pisma paryskie.

W dniu premjery ogromny ruch! — jak to się stało, że emir dał przyzwolenie, wszak duchowieństwo koranu piętnowało „kino“ jako herezję — koran zakazuje przedstawiania ludzi w obrazach i póki rezydował w Mece, kalif Hussein, kurs był ostry... konserwatywny.

Nowa era przebiegła jednak na wschód, w końcu zezwolono i przedstawienie ogłoszono!

Proszę sobie uprzytomnić te fakty! — Amman znajduje się w tem samym miejscu, gdzie była niegdyś stolica Amantów, przez 3000 lat pozostała na zwa, pozostały te same szaty Beduinów, ten sam lud, a biblia podaje jak to Dawid król żydowski zdobył i zburzył miasto. Podają dalej księgi starego testamentu. „I stało się przed wieczorem, gdy wstał Dawid z łoża swego, a przechadzał się po dachu domu królewskiego, że ujrzał z dachu, niewiastę myjącą się, a ta niewiasta była bardzo piękna. I rzekł: Aż to nie Betsabee, córka Eliamowa, żona Uryasza Hetejczyka?“

Generalissimus armji, Uryasz został podstępnie zabity a piękna Betsabee stała się matką króla Salomona!

I oto w tej miejscowości nowoczesne kino.

Wielka sala w drewnianym budynku który służył przedtem jako magazyn lub stajnia prymitywnie urządzone. U wejścia właściciel odbiera wprost prawą ręką opłaty wstępu, a lewą rozdaje czerwone kartki, uprawniające do zajęcia miejsca gdziekolwiek się

podoba publiczności. Składają się na nią Fellahowie Beduini, lacy biblijni wojacy, Arabowie, Szeikowie i gawłowne „trio“ muzyki kinowej.

Muzyka arabska! — flet, beben i róg jęczące w wysokich świstach i monotony loskot bebnia: europejskie ucho muzyczne, rozróżnić może w tym zakrzepłym rytmie bez melodji, charakterystyczny wyraz nastroju duszy Araba

Niema „adagła“, dźwięki bebnia i fletu w uporczywej monotonii wywołują wizję pochodu dromaderów przez pustynię, poważnie i powolnie kroczy w skwarze karawana, przewodnik dmie tempo marsza w flet dla popędzania wielbłądów, tak leniwe, jak szłapanie wysokonogich zwierząt po bezbrzeżnym szlaku pustyni, od czasu do czasu zaklekoce w bebnie, jakby źle umocowana broń, uderzyła o skrzy nie drewniane przytroczone do siodła. Z tym pierwszym leitmotywem spleta się drugi: taniec w okół ogniska! Tupanie nogami, wykrzykiwanie widzów, klaskanie fellahów... zapal... ekstaza!... to wszystko dudni, świszczce, huczy w czystym „trio“

Monotonia potęgaje działanie, ta muzyka nie wnika ani w słuch ani w rozum, lecz bezpośrednio opanowuje życie popędowe, animalne, to proste niezłożone; prymityw, który pożąda tylko zmysłowości. Zmysłowości swobodnego wędrowania i koczowania przy ogniskach, zmysłowości dzikiego tańca, upojenia bezpamiętnego zato pienia się w szale coraz bardziej — jestto bicowanie bez tchu, pędzące do najwyższego nasilenia, i nagle bez przejścia, bez rozwiązania urwane, złamane, zabite, tak jak ta muzyka kończąca się przeraźliwie rozdzierającym dysonansem!

Światło gaśnie... oczy wpatrzne w ekran!

Treść obrazów: „skarby zakopane na wyspie, — dziedziczka dziewczę, blondynowy anioł, — dwaj rywale, — je-

den rycerz szlachetny, kocha ją, — drugi czarny charakter, kocha skarb a dziewczę chce porwać, dostaje odkosa, wykrada dokument, zdradzający miejsce ukrycia skarbu, werbuje bandę, rabuje skarb i dziewczę. Szlachetny rzuca się w pościg, lecz miss już wieszona w pieczarze — wysiłki daremne. Bohater czysty zapala rakiety świetne i cnota zwycięża: oto okręt amerykański przybywa z pomocą, marynarze ładują, wspinają się na granie wpadają w pieczarę i ratują dziewczę w momencie, gdy opryszek chce ją właśnie całować!

Prawy młodzian rzuca się na złego, zapasy atletyczne na cyplu skalnym z niedozwolonymi chwytami, obaj staczają się w otchłań, zły ginie, a dobry „Harald Lloyd“ zostaje uratowany lewą ręką a sytuację a prawem obejmuje dziewczę kochane, usta obojga zbliżają się do pocałunku ale tylko na odległość widza, gdyż cenzura królewskiej mości niedopuszcza do pocałunku...

Publiczność reagowała na widowisko jak rozpuszczone dzieciaki...

Każde usiłowanie pocałunku wywoływało istny szal radości, fellahowie bili w dłonie, z podnieconą radością dawali wyraz zadowoleniu. Jeszcze większy aplauz grzmiał w sali, gdy na ekranie pojawiały się sceny bójk, awantur a szczególnie siarczystego polickowania, których cenzura transjordańska nie skonstruowała.

Sam konflikt dramatyczny nie interesował, póki te figury na płótnie mitygowały, kochały, nienawidziły się, rażowały, widzowie okazywali nudę, było im całkiem obojętne, czy zwycięży cnota, czy zbrodnia, gdy jednak wyładowali marynarze i szło do rozstrzygnięcia czy dziewczyna stanie się ofiarą, lub czy marynarze dostaną się na czas do pieczary, rozpalili się dusze dzieci pustyni nie na żarty.

„Z Allahem... Jalla... naprzód! — krzyczała cała widownia do żołnierzy wspinających się na skały, jeden stary szeik klaskał w potężne łapy wraz z sąsiadami jak opętany, zachęcając do wysiłków tych żołnierzy na płótnie.

„Żeby tylko Askari na czas wpadli, reflektowało kilku bardziej skupionych widzów!

Na pytanie, jak się podobało? — rzekło kilku wymijająco: „Alla akbar“ (Bóg jest wielki); inni szeikowie wypo wiedzieli się otwarcie: „W szczepie, nigdy nie mogłoby się zdarzyć coś podobnego, co u was w Europie!“

Tak zaprezentował się „wynalazek sensacyjny“ w siedzibie ongiś króla Dawida, i nie daleką jest chwila, że pomysłowa wytwórnia, sfilmuje na miejscu tragedję „generalissimusa Uryasza“, i losy pięknej Betsabee, która spodobała się królowi żydów!

I dramat rozegrany w życiu przed 3000 laty, odżyje na płótnie tam, gdzie się rozegrał w rzeczywistości!

Inż. Edmund Libański.

PAWEŁ FRANK.

2)

Opowieści Hoffmanna

Nowela.

Przełożył Leon Sternklar.

— Aie ja nie potrzebuję krzyża na grób, — odpowiedział mu lekarz zmieszany.

— Owszem... owszem... tylko pan tego jeszcze nie wie...

— Czyż pan jest lepiej poinformowany w tym względzie?

— Dobra i tania sposobność, panie doktorze. Spójrzyj pan oto na ten krzyż, najlepsza robota kowalska... W swoim rodzaju istne arcydzieło... Ten nowawy kształt latarni... korzystaj pan ze sposobności, inaczej Ledziesz pan żalował... Każdemu innemu kupcowi będziesz pan musiał zapłacić pięć razy więcej...

Szybko zdecydowany, opuścił lekarz sklep, nie dając natrętnemu kupcowi żadnej dalszej odpowiedzi i wyszedł do ciemniejszej sieni domu, przeszedł ją i wstąpił na wąskie kręcone schody,

składające się przeważnie z wydeptanych i podziurawionych stopni.

Przed każdymi drzwiami, obok których przechodził świecił zapalony. Wreszcie, gdy kilka razy się potknął i o mało nieupadł, spostrzegł na trzecim piętze białą „emaljowaną tabliczkę“ w kilku miejscach uszkodzoną, na której można było z trudem wyczytać nazwisko radcy kancelaryjnego, Dominika Soomusa.

Pociągnął za dzwonek, drzwi otworzyły się.

— Doktor Hilf... — przedstawił się młody lekarz.

Urządził przed sobą małego człowieka, w dziwnym stroju: miał na sobie wąskie popielate rajtuzy, czarny surdut do stanu, a na szyi czarną szeroką chusteczkę atlasową. Głowa jego była łyśsa, twarz bez żadnego zarostu, o cerze żółtej. Na nosie miał okulary o dużych okrągłych szklach.

Pan ów ukłonił się grzecznie lekarzowi podesnął mu świecę, którą trzymał w ręce, zanadto blisko, do twarzy, w końcu zaprosił go do środka i zamknął za nim drzwi starannie.

— Idzie tu o moją córkę, Angelikę, która ma się dziś wieczór zaręczyć —

rzekł ciekawym, fistulowym głosem. — Jest to moja jedyna córka. Od kilku dni zachorowała wśród objawów gorączkowych...

— Czy mogę ją widzieć? — zapytał lekarz.

— Chwilkę jeszcze, — odrzekł gospodarz. — Wstała bowiem dziś z łóżka, aby wziąć udział w uroczystości... Jest właśnie u nas mała, ale doborowo towarzyszystwo, sami dobrzy przypaciele...

— Córka pańska, być może, popełniła wielką nieostrożność...

— Spodziewam się, że jej to nie zaszkodzi...

— Muszę natychmiast widzieć pacjentkę... — zawołał lekarz.

Radca kancelaryjny otworzył tymczasem drzwi do drugiego pokoju.

W środku tego pokoju znajdował się stół owalny, pokryty białym obrusem. Kilka cienkich świec, tkwiących w wysokich lichtarzach, rzuciło łagodne, miłe światło. Dokoła stołu siedzieli goście, których spojrzenia zwrócone były na nowego przybysza z oczekiwaniami i ciekawością.

Doktor Otmar Hilf nie wierzył własnym oczom. Zdawało mu się, że znaj-

duje się w jakimś dziwnym panoptikum, w gabinecie figur woskowych. Wysoko piętrzące się fryzury, dziwaczne suknie, zastosowane do kroju staroświeckiej mody; twarze, które wydawały się, jak gdyby je właśnie obudzono z długiego snu i czyniły wrażenie, jak gdyby należały do dawno minionej epoki. A przytem jakiś dziwny przenikliwy zapach napełniał ten pokój; zapach ten zdawał się składać z woni lawendy, palonego wosku i woni ciał gnijących.

— Pozwól pan, panie doktorze, że pana przedstawię naszym dostojnym gościom, — ozwał się głos radcy kancelaryjnego, który stał obok niego. Oto pan von Angermeyer, pani baronowa West, pan dyrektor loterji państwowej, Weinkierzel... to zaś moja córka, Angelika...

— Ta pani jest pańską córką? — zapytał lekarz, wskazując na młodą kobietę, która siedziała przy zastawionym suto stole, w samym środku towarzystwa, w sukni ozdobionej niebieskimi kwiatami i złotymi wstążkami

(C. d. n.)

— Ktoś umarł w Cortnie.
— Tak, to jest podzwonne, dodał Jörgl Tschurtschenthaler.
Potem wszyscy trzej przewodnicy, po kolei, jeden po drugim, zgięli jedno kolano i zdjęli kapelusze. A wszyscy in-
ni, mimo woli, poszli w milczeniu za ich przykładem.
Śmierć zagościła w dolinie. Złoczyła ona samotnych tu-
rystów na wysokim szczyście góry ze społeczeństwa ludzka,
śmierć, która ich wszystkich oczekiwala, czy to na dole, dłu-
ga, męcząca, czy też tu na górze, gwałtowny upadek w głą-
boka przepaść.
A ten wysoki, silny mężczyzna, który już tak często
śmierci patrzył w oczy, czy jako lekarz, czy też jako turysta,
na smaganych wietrzach góry, gdzie mu ona nie-
ustannie groziła, skorzystał z chwili wielkiego milczenia,
przeżywanego jedynie od czasu do czasu dźwiękami dalekich
dzwonów, żoły ręce do modlitwy i modlił się myślą, nie
uśną w wyrazie słowa: Spraw, Panie, abym był w błędzie,
spraw, aby moje oczy nie widziały, nie pozwolił, aby mnie
spotykała taka krzywda od mojej żony, w moich ukochanych
górach, inaczej byłbym najniebezpieczniejszy z ludzi.

pokryty lodem czynił dalszą drogę bez czekana bardzo trudną i niebezpieczną. Próbował wprawdzie końcem stopy i obcasem wydeptać stopnie, ale na próżno; twarda od lodu ziemia stawiała opór jego mozolnym usiłowaniom.

Teraz pochylił się naprzód: poprzez pokryte śniegiem stronie urwiska i ściany nie możliwe było widzieć wejścia w skały głównego wierzchołka Monte Cristallo. Tylko przetykane półkami mury środkowej góry, tak zwanej Cresta Bianca, które stały do właściwego szczytu Cristallo pod kątem, ukazywały swoje nieme flanki, dziewicze, nie tknięte ani ręką, ani stopą ludzka.

Profesor cofnął się napowrót o kilka kroków wstecz. Stad mógł on objąć wzrokiem znaczny kawał spadzistego lodowca Cristallo.

Z natężoną uwagą szukał profesor Hallbauer tam na górze śladów partii turystów, zdala od zwykłych dróg.

Oczy jego błądziły po śniegu a przy każdym ciemnym punkcie zatrzymywały się. Ale za każdym razem wyjaśniał się wkrótce rodzaj tego przedmiotu w sposób naturalny; był to albo blok skalny, szczelina, dziura w lodzie, pęknięcie, zagłębiony lód.

Teraz chciał badać skałę, ale tam sterczało tysiące ostrych końców, podobnych do ludzkich postaci, a bujna wyobraźnia mogła z każdego komina uczynić ciało ludzkie. Zaniechał tedy dalszych poszukiwań i ostrożnie wspiał się napowrót na wierzchołek góry.

Nie myślał teraz o niczem innym, jak tylko o tem, aby przyiść z pomocą innym turystom na tej samej górze, którzy być może, znajdują się w groźnym niebezpieczeństwie. Wyjął z kieszeni małą niklową gwizdawkę, którą wraz z kompasem i krzesiwem zawsze na wszystkich wycieczkach, ze sobą nosił i zadał z całej siły. Wydobył się z niej krótki szum potem ton się podnosił i zmienił w ostry, ogłuszający gwizd, który bardzo daleko się rozlegał.

Pojem nastala znów głucha cisza. Nadsluchiwał. Zniknąc

— To była ta sławna płyta Grohmana.
— A tak, odpowiedział Joachim zdyszany. Potem spojrzał w górę, jak Klara zaczynała schodzić na dół, a gdy młoda kobieta stanęła śmiejąc się obok niego, oczy ich porzążyły się głęboko w sobie, mąż jej zaś schodził na dół krokiem pewnym, z twarzą obróconą do ściany, spokojnie i poważnie.

tych zębów:

obok Joachima, rzekł, ukazując w uśmiechu dwa rzędy dęb-
I zwinie, jak kot, zlaźl przewodnik na dół, a gdy stanął
mnie. Ja zaraz przybędę.

widzi pan, jesteśmy teraz na dole. Proszę stać i czekać na
ślizga na dół. Spuść się pan. Tak, teraz proszę się obrócić. Tak
— Trzymam pana mocno, panie doktorze. Niech pan się

dostać, ale Jörgl zawołał:

tyte trudów. Myślał, że nie potrafił się nigdy przez nie prze-

Przyszło teraz to miejsce, które mu pierwszej sprawialo
— dodawało mu znów bodźca i pędziło go dalej.

napół, ale uprzejmie zapytanie Klary: "Czuje się pan dobrze?"
Kilkakrotnie prosił o chwilę wypoczynku. Wtedy siadał

ny, który się uderza podkova.

podbiem gwoździami, o kosikę drugiej nogi, jak kół znuzo-

pewny. Kilkakrotnie uderzył się niezgrabnie podszwaną,

nia, do którego nie był przyzwyczajony. Krok stawał się nie-

ty ręce jego, małe i delikatne, jak u kobiety, drzeć od narzę-

szne, głębokie przepaście. Oddychał ciężko. Wkrótce poczę-

ukochanych oczu. Starał się tedy wcale nie patrzeć w te stra-

Joachim myślał o tem, że z góry spogląda na niego dwoje

nowie, aby na nich co nie upadło.

— Musisz nieco uważać, ponieważ pod tobą są obaj pa-

Potem rzekł do Dörslinga:

ni, aniżeli pan doktor.

— Jörgl, pan zaczyna. My stracamy o wiele mniej kamie-

krótko:

gdy on się będzie zachowywał niezgrabnie. Ale profesor rzekł

żadnej odpowiedzi. Wszędzie panowało wielkie, wzniosłe
milczenie wysokich szczytów gór...

Jeszcze jedno gwizdnięcie.

Wtem nadszedł z góry Jörgl Tschurtschenthaler.

— Panie profesorze, ja przyniosłem ze sobą szkło pana
doktora. Nie wiem, jak ono się nazywa. Do kroćset djabłów,
nie mogę zachować w pamięci żadnej nazwy, zaraz je zapo-
minam wszystkie.

Profesor spojrział w górę i w tejże chwili zdawało mu
się, że ujrzał coś nadzwyczajnego. Nie wiedział jednak, co.
Miał tylko jakieś niejasne przeczucie; było to instynktowne.
Szukał znów, lecz nie mógł powtórnie znaleźć tego, co mu
pierwej wpadło w oczy. Ale rzecz dziwna, gdy się znów obró-
cił do Jörgla, który z wolna schodził ku niemu i gdy wycia-
gał rękę po lornetę polową Joachima, nagle znów ujrzał to
samo.

Teraz już wiedział gdzie. Tam naprzeciwko, na górze
Popena.

Nafychmiast pochwycił lornetę i przez szkło powiększa-
jące spojrział na tę ciemną plamę, która jego nieuzbrojone
oko pierwszej przypadkiem dojrzało. Było to na małym polu
śnieżnym, między zębami turniami, które na północnej
stronie góry sterczały, jak wywrócone do góry nogami sta-
laktyty, podobne do grzebienia koguciego.

Otóż na tem polu leżało coś czarnego.

Profesor wlepił w tamtą stronę spojrzenie, jak gdyby
szukał na drgającym, żywym ciele ludzkim, które leżało
przed nim na stole operacyjnym rozpostarte, miejsca, gdzie
miał przyłożyć lancet.

— Tam jest człowiek, zawołał do Jörgla, który stał obok
niego z otwartymi ustami.

— Gdzie to ma być?

— Na górze Popena.

— Oho!

— Tam, gdzie się ciągnie ta krótką grań w górę. Tam o-
ta mała, podobna kształtem do maczugi turnia.

Profesor przystąpił do kopyzka, w którym kryła się się u stóp lodowca Cristallo.

I mimo woli poszli wszyscy na przeg piaszczysty szczyt- nością, zauważył Hansi Unterwurzacher.

— Do Schlunderbachu nie powrócił, o tem wiem z pew- byliby bezwarunkowo opowiadali w Tre Croci.

Tre Croci. Tam powinni byli przybyć wczoraj! A o takiej no- wej wycieczce, niewątpliwie bardzo trudnej i niebezpiecznej, mają zamiar próbować nowej drogi na szczyt Cristallo od dwaj Anglijcy mówili gospodarzowi w Schlunderbachu, że Obaj przewodnicy zbliżyli się i oświadczyli, że owi — Na jaka wybrali się wycieczkę?

— Seppe i Hansi są zdania, że oni powinni byli tam przy- być, i że my musimy być o tem wiedzieć.

— Nie.

— W Tre Croci nie było ich przecież.

— Coż ma być z nimi właściwie?

— Cóż ma być z nimi właściwie? przed dwoma dniami przybyli do Schlunderbachu dyllanssem pakciem w Tre Croci czegoś o obydwoch Anglikach, którzy tschenhalter do profesora i zapytał go, czy nie słyszał przy- Kriko przed zejściem w dół przystąpił Jörgl Tschur-

XVIII.

— A teraz schodzimy na dół.

Klara zawołała.

— Ale ja się jeszcze nie wpisałam do księgi.

Profesor odpowiedział jej na to krótko:

— W takim razie niech cię Dörstling wpisze, gdy będzie wpisywał swoje nazwisko. Miejsce doprawdy dość czasu. Słowa te wyszły z ust jego tak szorstko, że Klara spoj- rzęła na niego dużym oczyma. A w oczach jej, które się przyniknęły do połowy, jakby przyczajone, błysła nagłe myśl: „Czy on się czegoś domyśla? Dlaczego jest wobec mnie taki nerwowy, taki surowy?”

On jednak, nie zmieniając wyrazu twarzy, zafatował na nią linę, a ten krótki błysk, który się w jej oczach pojawił, znikł w tej samej chwili. Przybrała się spokojnie, jak Joa- chim kiadał sobie na kolana książkę górską i otworzył ją na ostatniej stronie, gdzie na dole się znajdowało wpisane na- zwisko profesora. Tam już nie było więcej wolnego miejsca. Dlatego obrócił kartkę i wpisał teraz nazwisko Klary i swoje, tuż jedno pod drugim, na samej górze przedniej strony. A ponieważ czas naglił, położył datę tylko raz obok, w samym środku, między obydwojma wierszami.

Był rozstrzygnięty. Myślał o Klarze. Przeczytał raz je- szcze jej nazwisko i wziął jeszcze raz ołówek do ręki, aby klamra oznaczać, że data obok podana odnosi się do oby- dwóch nazwisk.

Dopiero, gdy tę kreskę wykreślił, poznał, że to tak wy- kiada, jak gdyby te obydwa nazwiska należały do siebie, po- faczone klamrą i same na całej grzecznej kartce. I przedko zam- knął książkę napowrót.

Odczuwał teraz pewien niepokój na myśl o drodze po- wrotnej na dół. Gdy jednak Jörgl wkładał na niego linę, uczy- nił wysiłek, aby wydać okrzyk radości. Okrzyk ten stół do- Pragnał, by Klara szła naprzód, aby nie mogła widzieć,

— Tam na prawo?

— Nie, więcej z lewej strony...

Nagle zawołał Jörgl:

— Tak, tam... tam... na tem skośnem miejscu... Ależ natu- ralnie... naturalnie... widzę dobrze... tam leży człowiek.

Poznał on swemi bystreimi oczyma przewodnika gór- skiego postać ludzką na białym całunie zamarznętego śnie- gu. I obaj spoglądali długo i badawczo w tamtą stronę, aby stwierdzić, czy ta postać się porusza. Ona jednak była wciąż nieruchoma.

Wreszcie rzekł profesor z wielką powagą:

— Jörgl, musimy tam się dostać.

— Ja także tak sądzę, panie profesorze.

— Chodź pan ze mną. Ale nikomu o tem ani słowa. Na- przód musimy turystów sprowadzić na dół.

Profesor rzuoił jeszcze raz długie spojrzenie przez luno- łą połowę w tamtą stronę. Chciał się jeszcze raz przekonać, czy ten człowiek tam naprzeciwko, leżący nawznak, porusza się. Ale nie stwierdził najmniejszego poruszenia. Potem sta- rał się dokładnie zbadać skały na górze i na dole, ale właśnie na tych ścianach było takie zamieszanie wystających koń- ców, obelisków, turni, kolumn, panował (u tak dziki chaos i tak było wszystko poszarpane na kawałki, że zdawało się, jak gdyby to małe pole śnieżne było samo jedno z tego wy- dzielone, aby wskazać odbijającą się ciemno postać człowie- ka, którego góry od siebie odepchnęły.

W milczeniu wspinali się obaj napowrót. Gdy ich głowy prawie równocześnie wynurzyły się nad płaszczyzną szczy- tową, Klara i Joachim szybko oddalili się od siebie. Byli oni w żartobliwym nastroju pochyleni nad księgą górską, a loki kobiety, będące nieco w nieładzie, zdawały się, na tle jasnego oromiennego nieba, łączyć w jedno z ciemnymi włosami brody męskiej.

Profesor jednak był zaprzatnięty jedynie tem, co właśnie widziały jego przerażone oczy i rzekł do żony, jakkolwiek

książeczka, dla ochrony od szkodliwych wpływów atmosferycznych, schowana w puszcze blaszanej.

Gdyby ci obaj alpiniści, idący bez przewodnika, dostali się byli na szczyt, byliby się bez najmniejszej wątpliwości wpisali do tej księgi i dodali kilka szczegółów o nowej drodze, jaką odbyli.

W księdze nie było jednak ich nazwisk.

Widocznie zatem nie dostali się na szczyt góry Cristallo.

Teraz wszyscy czterej spojrzeli na siebie z niepokojem. Na- suwała im się natrętnie myśl o jakimś nieszczęśliwym wy- padku. Profesor jednak zalecił przewodnikom, aby nic o tem nie wspominali, przynajmniej tak długo, póki w powrotnej dro- dze na dół nie miną skał. Niepowinni bez potrzeby niepokoić i denerwować swoich panów, gdyż ich najbliższym obowiąz- kiem jest sprowadzić ich w bezpieczne miejsce, a dopiero póź- niej będą mogli ewentualnie podjąć poszukiwania za zaginion- nymi turystami.

Profesor wziął ołówek i wpisał szybko swoje nazwisko, oraz datę na ostatniej zapisanej kartce księgi szczytowej, cał- kiem w dole, gdzie jeszcze znalazł nieco miejsca, potem za- wołał:

— Klara, Dörstling, co myślicie o powrocie? Ale przed- tem musicie się wpisać do tej księgi.

I mierzył oboje chwilę bystre spojrzeniem, gdy się zbli- żali. Przenikliwe spojrzenie czarnych oczu padło przez szkła okularów na Joachima. Potem spoglądał z trwogą i niepoko- jem na twarz żony. Oboje nie zauważyli tego. Oboje zostali spokojni i niewzruszeni.

Znów ustąpiło wszelkie podejrzenie z duszy profesora, znikł niepokój, wszystkie myśli wróciły do ukochanych gór. Na północnej stronie wierzchołka Monte Cristallo zszedł ka- wałek na dół, aby śledzić, czy nie zobaczy gdzieś przecież jakich śladów.

Nie mógł jednak nigdzie nic odkryć.

Zsuwał się po tych strasznych kruchych kamieniach je- szcze kawał w dół, aż przybył do półki śnieżnej, której bok

TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPORTOWY.

Wspaniałe sukcesy Polski w spotkaniu z Turcją. Międzynarodowe wyścigi automobilowe i motocyklowe. Finał zawodów lekkoatletycznych.

Polska — Turcja 6:1 (1:0).

Nareszcie i Lwów dostąpił tego zaszczytu, iż Polski Związek Piłki Nożnej zwrócił na nasz łaskawie swe oko i zawody Polska — Turcja wyznaczył na boisku Czarnych. Byłoby jednak do tego nie doszło, gdyby nie upór samych Turków, którzy żądali dotrzymania kontraktu. A kontrakt ten opiewał na odszkodowanie prawie 3.300 dolarów za trzy spotkania w Polsce.

Nolens volens grać musieliśmy.

I dobrze się stało. Obecnie na tych zawodach, prezes PZPN, p. dr. Cetnarowski przekonał się naocznie, iż międzynarodowe spotkania we Lwowie lepiej się opłacają, aniżeli np. w Krakowie. Wątpię, czyby Kraków był w stanie dać takie tłumy na widowni, jakie wczoraj widzieliśmy na boisku Czarnych. Sądzę, iż PZPN, o tem nie zapomnij i pamiętać będzie o Lwowie w przyszłym roku. Bliższą PZPN powinna być kasa, aniżeli lokalny patriotyzm krakowski. Cieszyliśmy się, gdy dobrze zdał egzamin swój Poznań (prawie 10.000 widzów na zawodach z Finlandją), tem żywszą powinna być nasza radość z tej rekordowej ilości widzów wczoraj we Lwowie — (około 8.000).

Już o godz. drugiej popoł. trybuna Czarnych wysprzedana, o trzeciej morze głów ludzkich wypełniło partery. Przed czwartą zajęli miejsca w honorowej łóży p. wojewoda Garapich, generał Sikorski i prezydent Neuman. Role gospodarza boiska spełniał wobec gości radca Höflinger. Dla prasy wyznaczyl LZOPN., który z ramienia PZPN. te zawody urządził, specjalne trzy łóże, tak, iż ci — którzy robią tak wiele dla reklamy sportu, mogli swobodnie zawody obserwować.

Wbiegających na boisko w białych dresach o czerwonych przepaskach Turków, powitała orkiestra 26 pp., hymnom narodowym tureckim, naszych zaś hymnem polskim. Po wejściu drużyny zjawili się na boisku sędzia praski p. Cejnar, którego już sam wygląd (o głowę wyższy od wszystkich graczy) musiał budzić respekt i szacunek. Jeszcze kilka słów oficjalnych powitań, wręczenie sobie proporców i wylosowania boiska — gdy gwizdek p. Cejnara dał znak rozpoczęcie gry.

Skład Polski: Domański, Redler, Karasiak; Fichtel, Wacek Kuchar, Schneider; Balcer, dr. Garbień, Batsch, Steurmann, Durka.

Skład Turcji: Rasim; Kadri, Burhan I.; Kemal, Hairi, Ragih, Burhan II.; Mehmed, Ala-eddin, Zeki, Sami, Mou-élch.

Pierwsze pociągnięcia — ba — nawet cała pierwsza połowa gry nie wskazuje na to, iż Turkom wlepią nasi pół tuzina bramek. Z miejsca zaznacza się słaba gra Redlera, któremu mo że brak było podniety narodowej — widzieliśmy go bowiem grającego w obronie honoru Hasmonel bez zarzutu, gdy tymczasem wczoraj spisywał się tak źle, iż kapitan związkowy p. Synowicz zastąpił go w drugiej połowie Gebartowskim. Nasi grają źle; źle błę rzuty wolne, Balcer z rogu strzela poza bramkę, a środkowi napastnicy strzelają wprawdzie kilkakrotnie lecz nie celnie. Garbień źle bierze piłkę na głowę — Steurmann wysyła bombę obok słupka, słabo toczy się piłka po ziemi z pod nóg Batscha do rąk Rasima. Za dużo tego było Wackowi, który sfaułowany, sam strzela wolnego, prawie ze środka boiska, tuż nad poprzedzką bramki. Redler, nie mogąc dać sobie rady ze środkowym napastnikiem Turków, doskonałym Zekim,

zaczyna faulować, to samo robi obrońca Turków z Batschem — to też sędzia dyktuje kilka rzutów wolnych.

Polska gra ciągle lewą stroną ataku, gdzie z Balcerem nie mogą sobie dać rady tak pomoc jak i obrona turecka. Polska ma przewagę — lecz kilka doskonałych podań Garbienia na lewe skrzydło marnuje się, gdyż Balcera niema przez kilka minut na swem miejscu (zeszedł z boiska). W połowie gry fatalna sytuacja przed bramką Polski ratuje Schneider, wykazując doskonałą orientację. Nareszcie nadchodzi 27-minuta, piękne podanie piłki przez Garbienia Balcerowi, który przenosi piłkę wprost przed bramkę Turków a lewą ręką chwytając akrobatycznie Batsch i strzela nieuchronnie pierwszą bramką dla Polski, przyjętą długo niemilkającymi oklaskami. Podnieca to Turków, — jednak i naszych zachęca — to też jesteśmy świadkami gry zupełnie otwartej — z ciągle zmieniającymi atakami. Steurmannowi nie udaje się bomba, zdawało się nieuchronna. Za sfaułowanie Batscha rzut wolny; Garbień ślicznie podaje Balcerowi, lecz ten strzela lekko znowu obok słupka. Ma i Turcja swoich kilka dobrych minut, — bramka Polski w istnym obłędzie i Domański pokazuje, iż rzeczywiście go dzień jest być najlepszym bramkarzem Polski — obok niego wiele sytuacji wyjaśnia pewność Karasiaka. Wreszcie mija chwila niepewności, a doskonały strzał Batscha broni Rasim robinzonada jedną i drugą — gdy w tym krytycznym momencie p. Cejnar gre przerywa.

Podczas przerwy obdarzono nas lekka atletyka. — Dla propagandy była to wspaniała impreza i kierownictwu sekcji lekkoatlet. Czarnych należy się za to uznanie. Nie powiedzielibym tylko że go o biegaczu ich klubu p. Kawie, który dał się nabić pewnemu Rumunowi, niepotrzebnie go najpierw mijając, aby potem — tuż przed metą — zupełnie opaść ze sił i dać mu się lekko wyprzedzić. Za to wspaniale spisali się Warszawiaczy. Postawili rekord polski, (biłacz zespół rumuński i „Czarnych“), w czasie 3 min. 33 sek. (100+200+400+800). Wspaniałego tego wyczynu dokonali: Dobrowolski (100 mtr.), Weiss (200 mtr.), Malanowski (400 mtr.), Kostrzewski (800 mtr.) — wszyscy z Akad. Związku Sport.

W drugiej połowie obraz gry zupełnie się zmienia. — Nie jest to już gra otwarta; brak pięknych pociągnięć ataku tureckiego, brak ofiarnej pomocy, brak przytomnych obrońców — wreszcie kiepski zupełnie bramkarz. To też nie można się dziwić, iż gra polskiej drużyny z miejsca przybrała inne cechy, aniżeli w pierwszej połowie. Miejsce Redlera zajął Gebartowski, co także wpłynęło dodatnio na nasz zespół. Do tego Turcy „spuchli“ — nie wytrzymali tempa — już w drugiej minucie ślicznie strzela Batsch lecz bramkarz broni; za chwilę jednak Balcer wyzyskuje podanie z „wolnego“ Fichtla i sam ciągnąc, jak burza, strzela pewnie w prawy róg drugą bramkę.

To zadecydowało o dalszym wyniku; zdeprymowało Turków a podnieciło naszych. I już w minutę po tej bramce Steurmann podaje Balcerowi — ten oddaje mu piłkę z powrotem i Steurmann strzela trzecią bramkę, 3:0 — to już pewność zwycięstwa — to też entuzjazm publiczności wyładowuje się w oklaskach i okrzykach radości. Garbień pracuje jak maszyna, nie ma jednak szczęścia — wywalcza

tylko trzeci róg dla Polski — Durka jednak strzela poza bramkę.

Ataki napadu Polski — przeprowadzane zwłaszcza lewą stroną — suną jeden za drugim na bramkę Turków. — Wszystkie jednak kończą się rogami, których ilość podnosi się do 6:1 na naszą korzyść. Turcy zmieniają kolejno aż... trzech graczy, ale i ci nowi, ze świeżymi siłami, nie mogą już ich uratować. W 22 minucie Balcer ładnie centruje i Steurmann strzela... głową — gracz turecki odbija ręką — lecz się dzia uznaje bramkę i rzutu karnego nie dyktuje. I słusznie. Tak mamy czwartą bramkę. Ma swój dobry moment i Turcja, lecz środkowy napastnik, Zeki, fatalnie puduje tuż przed samotnym Domańskim. W chwili potem Steurmannowi udaje się przebój i piąta bramka w 26 min. wieńczy pracę naszej drużyny. Nasza drużyna ma już taką przewagę, iż nawet Karasiak gra na połowie boiska tureckiego. Doprowadza to do szóstej bramki z wypracowania Garbienia—Wacek—Batsch. Ten ostatni strzelił ślinie, po ziemi, Rasim wprawdzie robinzował — lecz zapóźno. Na tem kończy się chęć do gry naszej drużyny. Sześć bramek im wystarczyło — należała się jedna i Turkom. I rzeczywiście w 43-ciej minucie po rogu, którego Turcy nie wyzyskali (7:2 na naszą korzyść) — dostaje piłkę nie obstawiony Zeki i strzela honorową bramkę, żywo aplauzowaną przez publiczność. Ambicji narodowej stało się zadość a my okazaliśmy się dobrymi i grzecznymi gospodarzami. Zmierzył zapadał, gdy p. Cejnar dał znak zakończenia gry.

Drużyna nasza w całej pełni zastąpiła sobie na to zwycięstwo. Grała ofiarnie, z temperamentem a zwłaszcza w drugiej połowie — i przytomnie. — Nie znaczy to jednak, by wszystkie punkty w tej drużynie były dobre — całość jednak godna jest pochwały. I tak: Domański wykazał w bramce spokój, pewność chwytu i dobre ustawianie się — nadto gracz ten wie, kiedy należy mu z bramki wybiegać. Domański ma swoje miejsce w bramce reprezentacji polskiej na długi czas pewne — tak samo, jak i Karasiak w obronie. Batsch to bez konkurencji. Niepewnego i stremowanego Redlera dobrze zastą-

pił Giebartowski. W pomocy bez zarzutu Wacek Kuchar — gorzej było z bocznymi pomocnikami. Tak Schneider, jak zwłaszcza Fichtel w pierwszej połowie byli bardzo słabi, za to w drugiej poprawili się. W ataku Batsch na środka jest dziś w Polsce bez konkurencji tak pod względem technicznym jak i strzałowym. Pierwsza bramka, strzelona przez tego gracza, była swego rodzaju majstersztykiem sztuki foot ballowej — rozdawanie nadto piłek przez niego było klasycznym. Obok niego Balcer — to obecnie najlepsze lewe skrzydło w Polsce i z jego center strzelał Steurmann swe „bomby“. Garbień pracował, jak żaden gracz na boisku — był nawet ofiarniejszym od Kuchara — pech jednak prześladował tego gracza — nie miał szczęścia — jednak, ile on pozycji wyrobił, ile piłek podał Balcerowi i tylko on jeden cofał się do linii swej pomocy, czego nie robił żaden lewy gracz ataku Polski. Steurmann pokazał, że nie tylko unie bomby strzelać, ale i zbytnio się nie natezać — swoje zrobił. Sądzę, iż z graczem tym reprezentatywka nasza bramkę bodaj jedną zawsze strzeli. — Durka na prawem skrzydle był bardzo słaby — zresztą graczem tym nie grano. U Turków dobrym był obrońca Burhan i nadto środkowa trójka napadu, doskonałi driflerzy i dobrzy technicznie. Mało to jednak, aby wygrać zawody — trzeba jeszcze strzelać. Błędem też Turków było to, iż grali tylko tą środkową trójką — zapominali o skrzydłach — o długim podawaniu, o strzelaniu z każdej pozycji. Bawili się, bawili a tymczasem zjawiali się Karasiak lub W. Kuchar i kombinacja kończyła się. — Zresztą drużyna to słaba, która kilka dni temu przegrała z Górnym Śląskiem 2:1 i z Krakowem (w bardzo słabej obsadzie) także 2:1, Stosunek więc 6:1 na korzyść naszej drużynie zupełnie sprawiedliwy.

Sędzia z Pragi, p. Cejnar, jednego błędu nie zrobił — choć widziałem „rękę“ Fichtla na polu karnym — lecz nastrelona.

Pogoda dopisała wspaniale, również i widzowie. A tych 3.000 zł., które magistrat sam zabrał z kasy P. Z. P. N-u, można przecież było darować — a jeśli już brać, to nie 20 procent — wszak i tak jest deficyt 1.000 dolarów. R. W.

Międzynarodowe wyścigi automobilowe i motocyklowe.

Urządzone wczoraj wyścigi automobilowe i motocyklowe zwane „międzynarodowymi“ były tylko dlatego „międzynarodowe“, iż widzieliśmy u mety przejeżdżające wozy wyrobu zagranicznego. Odyby nie dwie wyścigówki prawdziwe, a to Austro-Daimler p. Liefeldta i „Bugatti“ p. Kellermana — to zresztą była to bardzo przyjemna wycieczka turystyczna naszych dobrych znających lwowskich automobilistów, którzy zupełnie słusznie ratowali „międzynarodowe“ zawody. I potrzeba to było aż prawie jednogodzinnego opóźnienia tej imprezy — potrzeba to było trzymać widzów aż do pół do czwartej popołudniu, gdy ostatni motocykl przejechał! A najlepiej to wyszli sami kierowcy, zwłaszcza motocykliści. Od ósmej rano trzymano ich do godziny 3. na starcie bez kawalka chleba, bez papierosa, bez wody — kto nie wierzył, niech się zapyta p. Szyndralewicz (jechał na „Rudges“), Kustanowicz (na „FN“) i innych.

Na szczęście był tam megafon i ten sytuację uratował, ale tylko do momen-

tu przejazdu Liefeldta i Kellermana — bo po nich to nawet zarezerwowane miejsca dla członków MKA. opustoszały.

Kto spędził dobrze swe zadanie, to policja i zwłaszcza Zarząd Wystawy Drogowej w osobach dyr. p. Rogozińskiego, p. Bratry i inż. Brylińskiego. Dzięki nim wspaniale prezentowała się cała trasa wyścigu (20 km.), nadto trybuna i zwłaszcza pomost sędziowski, który aż uginał się — tyłu sędziów tam było. Tylko przedstawiciele prasy nie mieli swych miejsc wyznaczonych i zarezerwowanych a z pomostu tego wyproszone przedstawicielkę „Stadionu“ i „Centro Sportu“ warsz. p. Rotwandównę, nadto p. R. z „Wieku Nowego“. Mnie to nie spotkało, gdyż wiedzony dobrem przecuciem, tam nie poszedłem zato obielitem się cały na ostatniej trybunie. Podobno byli tacy szczęśliwi z prasy, którzy siedzieli nawet — i to na pomoście, ale to prawo miał tylko dziennik jeden — jako oficjalny organ MKA. — Zresztą — spodziewam się, iż będzie lepiej z nami — ale na drugi rok, gdy

„APOLLO“ Wielki, najświetniejszy program podwójny.
Rekord humoru! **Salwy śmiechu!**
BUSTER KEATON jako „Marynarz
na dnie morza“.
Najoryginalniejsza i najwesoła komedia rozgrywająca się na morzu, na dnie morza i u ludożerców.
„Ratunku!! zostałam milionerką“. Bajeczna komedia. — W grówniej
roll **BEBE DANIELS.**
16 aktów. Dziś 13 bm. PREMIERA! **„APOLLO“**

sprowadził się z zachodu regulamin postępowania wobec prasy.

Wyniki wyścigów. Samochody: 1) inż. Liefeldt na „Austro-Daimlerze“ — 9 minut 28 i jedna piąta s. 2) Kellerman na „Bugatti“ 10 minut 09 i jedna piąta sek. Reszta wozów (w ilości około 8) miało czas b. słaby od 13 m.—19 m.

Motocykle: 1) Żmuda na BSA — 12 min. 15 sek., 2) Czadek na AJS — 13 m. 55 sek., 3) por. Osifski na FN. — 14 m. 32 sek. Dobrze jechali p. Perepeczko, Kustanowicz i inni. P. Loteczka na

Francis-Barnecie jechała 18 m. 35 sek. Warto tu zaznaczyć, iż motocykle BSA i AJS, oba zwycięskie, mają u siebie znani lwowscy sportmeni p. Scott i p. Pawłowski z Klubu Czarnych. W „Kilo meter lance“, który podobno odbył się po czwartej już, osiągnął p. Liefeldt czas 23 m. 742 a p. Kellerman 24“895.

prof. R. Wacek.

(Od zecera: dlaczego nie puszczano młodzieży za zniżka, jak było ogłoszone w gazecie).

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne I. L. K. S. „Czarni“.

Szczęśliwy pomysł Czarnych urządzenia we Lwowie zawodów międzynarodowych, spełnił dwa zadania: Pri mo: udowodnił, że publiczność lwowska potrafi się jeszcze lekka atletyka interesować i przyjść na zawody, zapłaciwszy poprzednio, niedrogi tym razem, bilet wstępu. Licznie zabrana publiczność — każdego dnia około tysiąca osób — jest doskonałym atutem w walce z piłkarzami, którzy krzywdzą li dotychczas, że lekka atletyka we Lwowie nikt się nie zajmuje i nikt na zawody nie chodzi. Przekonali się piłkarze, że ludzi uznających lekka atletykę, jako królową sportów jest we Lwowie sporo, tylko, że publiczność nie da się złapać na plewy, lecz za pieniądze, które wydaje na bilet wstępu, chciałaby zobaczyć, kogoś więcej nad Sawaryna, Kawę czy innego. Publiczność ostatnia składała się z ludzi, którym lekka atletyka, jej czołowi zawodnicy i ich wyniki nie były obce. Z zajęciem obserwowała przebieg zawodów, niebezkrytycznie nagradzała oklaskami wyczyny lepsze, przechodząc nad przeciętnymi wynikami do porządku dziennego.

Drugim zadaniem, jakie te zawody spełniły, to pokaz zawodnikom lwowskim, techniki czołowych zawodników Obserwując np. Kostrzewskiego w bieгах z płotkami, czy Dohrowolskiego w biegach krótkich, czy choćby taktyka biegów średniodystansowych, można się było wiele nauczyć. Przypuszczalnie Lwowiacy wiele skorzystali, a że nauka nie pójdzie w las iestemy pewni, zaś skutki tej nauki nie każą na siebie długo czekać. Prócz tego nasi zawodnicy dowiedzieli się z ust mistrzów, lub rekordzistów polskich, że bez systematycznej pracy, bez gimnastyki w sezonie zimowym, nie ma mowy o laurach, o wynikach doskonałych.

Zawodnicy warszawscy zaimponowali na każdym kroku. Dobrze zbudowani i wyrobieni, trzymają się prosto, a nie jak nasi często garbaci lub pochyleni. Prócz tego każdy opanował styl w zupełności, czy to Kostrzewski w przebieganiu przez płotek, czy choćby Cejzik w skoku o tyczce, która to konkurencja nie jest jego specjalnością, czy wreszcie młody Sikorski, mając dokładnie rozmiarony rozbieg do skoku w dal, to wszystko efekty pracy wytrwałej i ciągłej.

Sportowiec, a specjalnie lekko atletka, nie może odpoczywać w zimie, czy w sezonie jesiennym, lub w dnie deszczowe. Każdy dzień musi być wykorzystany, każda wolna godzina poświęcona na trening, a wntczas dopiero można się spodziewać poprawy.

To jest dewiza Warszawiaków i Poznaniaków, których widzieliśmy we Lwowie, tej dewizy muszą się trzymać zawodnicy lwowscy, jeśli chcą dojść do wyników.

Zawody te były równocześnie egzaminem organizacyjnym. Faktem jest, że Czarni zdali ten egzamin z postępowaniem bardzo dobrym. Były wprawdzie drobne błędy, tych jednak nie liczymy bo one całości nie psują, a były zawsze bez woli organizatorów. Do takich błędów zaliczamy skład komisji sędziowskiej, w której ludzie nie mający egzaminów sędziowskich spełniali funkcję. Tacy pytali nawet, czy czas chronometrem należy brać na strzał czy na dym i dlatego nie powinniśmy im potwierzać funkcji odpowiedzialnych, zwłaszcza w zawodach o mistrzostwo Polski. Błędem było również wstawienie w program zawodów, biegu 5 i 10 km. dlatego też była za duża luka między biegiem 3 km. i jednogodzinnym. Również za błąd uważać można niestosowanie się do przepisów w urządzaniu dziesięcioboju, podczas którego nie wolno zaczynać konkurencji następnej, dopóki jedna konkurencja się nie skończy, tak, jak to miało miejsce podczas skoku o tyczce, gdzie równocześnie odbywał się rzut oszczepem, bo można się było narazić na protest i cały szereg komplikacji.

Dodatnich objawów zaobserwowaliśmy znacznie więcej. Przedewszystkiem doskonale przygotowane boisko, dokładnie opracowane programy zawodów, bardzo dokładne informowanie publiczności o każdym ruchu na boisku, liczny skład komisji zawodów, w której nie brakło nawet lekarza z podręczną apteczką, to wszystko złożyło się na całość bardzo dobrą.

Wyniki trzeciego dnia zawodów były następujące:

Bieg 400 m: 1) Kostrzewski (AZS—Warszawa) 52.9 sek.; 2) Malanowski (AZS — Warszawa) 3 m w tyle; 3) Adamcio (Czuwaj — Przemyśl) Kostrzewski wygrał pewnie, w czasie bardzo dobrym, na tak upalny, jak wczoraj dzień. Adamcio, jako najlepszy reprezentant Przemyśla zapowiada się bardzo dobrze, a razie jednak jest tylko dobrym materiałem.

Bieg 400 m z płotkami: 1) Kostrzewski (AZS — Warszawa) 57.9 sek.; 2) Kawa (Czarni — Lwów) 1 min. 02.7 sek.; 3) Neascu (Rumunia) 11 m za pierwszym. Kostrzewskiego nachwalilem się dosyć, więc o nim teraz nie piszę. Kawa, który w tym biegu osiągnął wynik lepszy od rekordu okręgowego, przewrócił jeden płotek, a tem samem rekord nie może być zatwierdzony. Nie ma Lwów szczęścia do biegów z płotkami. Rekord na tym dystansie już trzeci raz został pobity, lecz za każdym razem przewrócono jeden płotek.

Trójskok: 1) Stefan (Rumunia) 12.71 m; 2) Oświęcimski (Czarni) 12.02 m; 3) Postępski (Czarni) 10.47 m. Trójskoku we Lwowie nie rozgrywano od roku 1924. Na każdych zawodach było za mało zgłoszonych, dlatego się

nie odbywał, choć Oświęcimski jest wcale dobrym w trójskoku. Brak mu tylko budowy odpowiedniej, bo mógłby, przy jego silnem odbiciu osiągnąć wcale dobre rezultaty.

Bieg rozstawny (100+200+400+800 m): 1) AZS Warszawa w składzie: Do browolski, Weiss, Malanowski, Kostrzewski w czasie 3 min. 33 sek. Nowy rekord polski; 2) Rumunia; 3) Czarni. O biegu tym piszemy w sprawozdaniu z zawodów Polska — Turcja.

Bieg jednogodzinny: 1) Freyer (Polonia — Warszawa) 16.707' 65 m rekord polski. Dawny rekord należał do

Dziesięciobój o mistrzostwo Polski.

CEJZIK MISTRZEM DZIESIECIOBOJU.

Z powodu braku miejsca, omówienie tych zawodów umieścimy w jednym z najbliższych numerów. Dziś podajemy same wyniki, które po skończeniu przed stawiają się następująco:

1) Cejzik (Polonia — Warszawa) 6.159'885 punktów (wynik drugiego dnia: bieg 110 m. z płotkami 17'3 sek., rzut dyskiem 36'36 m., skok o tyczce 2'98 m., rzut oszczepem 47'35 m., bieg 1500 m. 5 m. 20'3 sek.).

2) Dobrowolski (AZS. — Warszawa) 5.903'72 pkt. (wynik: bieg 110 m. z płotkami 16'9 sek., rzut dyskiem 31'07 m., skok o tyczce 2'57 m., rzut oszczepem 48'55 m., bieg 1500 m. 5 min. 06'8 s.).

3) Urbaniak (Warta—Poznań) 5.308'165 pkt. (wynik: bieg 110 m. z płotk. 19'9 sek., rzut dyskiem 32'31 m., skok o tyczce 2'97 m., rzut oszczepem 46'33 m., bieg 1500 m. 5 m. 36 sek.).

4) Dzwonkowski (AZS. — Warszawa) 5.132'00 pkt. (wynik: bieg 110 m. z płotk. 20 sek., rzut dyskiem 28'95 m., skok o tyczce 8'78 m., rzut oszczepem 39'97 m., bieg 1500 m. 5 m. 07 sek.).

p. Kuchara Tadeusza, wynosił 16.427 m i został ustanowiony w roku 1910, a nie jak mylnie podaliśmy wczoraj w roku 1912: 2) Cristescu (Rumunia) 15.984'90 m; 3) Stobiecki (Czarni) 13.713'83 m. Freyer został nagrodzony stopperem, jedyną nagrodą honorową ufundowaną przez p. Filasiewicza, dyrektora szkoły przemysłowej we Lwowie. Radzibyśmy byli jednak, gdyby stopper ten pomógł Freyerowi do wyrobienia sobie jednostajnego tempa, które obecnie pozostawia dużo do życzenia.

W. Rz.

Kronika sportowa.

PILKA RĘCZNA.

Team Dror, Hasmona — Team Czarni, Lechia 3:0 (1:0). Powyższe zawody wykazały w całej pełni znaczne podniesienie poziomu technicznego i taktycznego tej galezi sportu wśród drużyn żeńskich. Nic dziwnego — wszak oba teamy reprezentowały najlepsze zawodniczki lwowskie. Gra silnie ożywiona obfitowała w cały szereg ciekawych momentów. Zwyciężyła za słuzenie drużyna lepsza pod każdym względem. Zawody prowadzi p. Wl. Humen.

BERLIN.

Mecz Nurni, dr. Pelzer i Wide. Bieg na 1500 m. 1) Pelzer (Niemcy) 3 min. 51 sek. rekord świata, 2) Wide (Szwecja) 3 m. 57'8 sek., 3) Nurni. — Bieg na 2 mile ang. (3218 m.) 1) Wide 9 m. 1'4 sek., rekord świata, 2) Nurni.

DZIEŃ SPORTU W STRYJU.

(Korespondencja własna).

(p) Staraniem Tow. Sokół w Stryju odbył się dnia 5 września br. „Dzień Sportu“ w którym wzięły udział: Tow. Sokół, Pogoń, Stryjanka. 53 pp., 6 pp., Hakoah, Dror, Skala i STK i M. oraz poza konkursem Kolarze Lwów i 6 p. lotniczy.

Program Dnia Sportu był następujący: Przedpołudniem zawody eliminacyjne lekkoatletyczne, bieg uliczny 3500 m. i konkurs najpiękniej ubranego roweru oraz bieg kolarzy 28 km. — Popołudniu finały zawodów lekkoatletycznych, ćwiczenia gimnastyczne członków Tow. Sokół na drążku, poręczach i rowerach, zawody w piłce ręcznej drużyn Sokola—Hakoah, zawody w piłce nożnej Pogoń—Stryjanka oraz rozdanie nagród. Organizacja zawodów zupełnie dobra.

Najlepsze wyniki osiągnęli członkowie Tow. Sokół w Stryju, zabierając 4 pierwsze nagrody, 5 drugich i 2 trzecie. Sokół otrzymał nagrodę wędrowną bardzo ładny puchar, 3 najlepsi zawodnicy w każdej konkurencji otrzymali pamiątkowe żetony, a stałacy poza konkursem dyplomy. Ogółem stawało 82 zawodników, w tym 7 Sokółów.

Pilka nożna: Pogoń—Stryjanka 2:1 (2:1). Obie drużyny prawie równe.

Pilka ręczna Sokół—Hakoah 5:1 (4:0). Obie drużyny słabe, nie znis jeszcze przepisy tej gry, a greccy Sokola brak zupełnie strzelców. Stryjka p. Dohrowolski i

5) Adamczak (AZS. — Poznań) 4.937'40 pkt. (wynik: bieg 110 m. z płotkami 19.6 sek., rzut dyskiem 33'07 m., skok o tyczce 3'31 m., rzut oszczepem 35'45 m., bieg 1500 m. 5 m. 11'8 sek.).

6) Gawenda (AZS. — Lwów) 4.493'86 pkt. (wynik: bieg 110 m. z płotk. 17'3 sek., rzut dyskiem 29'37 m., skok o tyczce 2.44 m., rzut oszczepem 29'94 m., bieg 1500 m. 4 m. 52'4 sek.).

7) Ostrowski (Pogoń—Lwów) 3.618'99 pkt. (wynik: bieg 110 m. z płotk. 20'7 sek., rzut dyskiem 24'89 m., skok o tyczce 2'44 m., rzut oszczepem 30'10 m., bieg 1500 m. 5 m. 38'1 sek.).

8) Kulicz (AZS. — Lwów) 3.590'075 pkt. (wynik: bieg 110 m. z płotk. 20'4 sek., rzut dyskiem 21'48 m., skok o tyczce 2'35 m., rzut oszczepem 36'07 m., bieg 1500 m. 5 min. 07'6 sek.).

9) Suski (Pogoń — Lwów) 2.932'125 pkt., (wynik: bieg 110 m. z płotkami 24'2 sek., rzut dyskiem 25'35 m., skok o tyczce 2'97 m., rzut oszczepem 17'56 m., bieg 1500 m. 5 min. 18 sek.).

W. Rz.

koach nie powinien się porównywać do sędziowania, nie przestudjowawszy dokładnie przepisów, gdyż od sędziwego tego się chyba wymaga. W dodatku był stroniący na korzyść swej drużyny i dawał sobie dyktować zarządzenia członkom drużyny Hakoah. — Organizatorom „Dnia Sportu“ należą się gorące słowa uznania — oby i inne miasta poszły w ślady Stryja. B.

Ciężkoatletyczne mistrzostwa Europy. Po zakończeniu mistrzostw ciężkoatletycznych Europy pierwsze miejsce zajęli Niemcy przed Szwecją, Estonią i Węgrami. Mistrzami zostali: Hanson — Szwecja (waga bantamowa), Vally — Estonia (waga piórkowa), Peterson — Szwecja (waga lekka), Jacobson — Danja (waga średnia), Rupp — Niemcy (waga półciężka), Genring — Niemcy (waga ciężka).

RÓŻNE WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Mediolan. Mecz kolarski Binda—Blanchon z dwóch startów wygrał Binda po 10:18.

Paryż. W meczach kolarskich tożności Michard pokonał Moeskopsa i Fauchaux.

Nowy Jork. Sparta (Praga)—All Stars 4:0 (2:0).

London. Burnley—Newcastle 5:1, Arsenal — Bolton 2:1.

Barcelona. Europa—Barcelona 3:2.

Angora. Idahat (mistrz Egiptu)—team Angory 3:0.

Belgrad. Kintzi—Beogradski SK. 6:2.

Wiedeń. Mecz międzymiastowy Wiedeń —Praga 3:2 (1:2).

Wioślarze polscy startują na jeziorze Como. W dniu 12 bm. odbędą się regaty wioślarskie na jeziorze Como, w których wezmą udział uczestnicy wioślarskich mistrzostw Europy w Lucernie, a między innymi wioślarze polscy.

Dwa mecze reprezentacji stolicy. Piłkarska reprezentacja Warszawy gra w dn. 19 bm. w Warszawie z Krakowem, zaś d. 26 bm. we Lwowie ze Lwowem.

NADESLANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

Specjalista chorób płuc, serca i żołądka
Dr. Feliks Bauman
powrócił, Gródecka 46. Tel. 834.
Prześwietlenia Roentgenem. 789 n.

ZEGARKI — BIŻUTERIA

Jan Jeltenreich Lwów 70 09
PLAC HAJACKI 5.

VI. Targi Wschod.

SIÓDMY I ÓSMY DZIEŃ.

Pogoda jest w tym roku stałym sprzymierzeńcem Targów Wschodnich. Przez cały tydzień deszczu prawie nie było, co spowodowało dużą frekwencję zwiedzających. Obniżenie cen wstępów w ostatnich trzech dniach, wpłynęło na znaczne spopularyzowanie Targów. W nie dziele takie tłumy zwiedzały Targi, że przez pawilony trudno się było przecisnąć. Obliczają, że około 30.000 osób zwiedziło w tym dniu Targi.

Jest to objaw bardzo pocieszający. O ile Targi nie dopisały w tym roku, jeżeli chodzi o kontrakt producenta z kupcem, to niech spełnia przynajmniej rolę propagandy krajowej wytwórczości wobec konsumenta. I dlatego dobrze jest, że tkwi w Targach tak wielka siła atrakcyjna i przyjeżdżająca dla szerokiego mas, że potrafiścią i zainteresować te kilkaset tysięcy ludzi, które zwiedziły względnie wiedzą szóstą Targi Wschodnie. — Trzeba się pogodzić z tą nową rolą i nowym charakterem Targów Wschodnich, i wykorzystać je należycie dla gospodarstwa narodowego.

A jest faktycznie wiele rzeczy ciekawych na Targach. Naprzykład oburwie. Rynek nasz jest wprost zalany rozmaitymi zagranicznymi wyrobami. Przeróżne Triosy, Unkany, Delki, Salamandry i t.d. są u nas w stałym użyciu i powodnią wywóz setek tysięcy i milionów złotych z tego z tytułu zagranicę. Są ludzie, którzy nie wzięliby na nogi innych bucików jak Poppery. Na Targach zaś mogą się przekonać, że i te polskie buciki „Marko“ nie są przecie najgorsze i pod względem jakości nie ustępują zagranicznym, no a co do ceny to są przecież znacznie tańsze. Fabryka wystawia w pierwszym pawilonie i prezentuje kilkaset pokazów swych wyrobów. Dowiadujemy się, że pracuje ona od kilku zaledwie lat w Ludwinowie obok Krakowa i z początkowej produkcji 40 par dziennie zwiększyła ją dziś na 500 par. — Szkoda też, że i inne fabryki polskie oburwia nie pokazały co wyrobiła. Co słysząc z naszą lwowską Gafotą?

Czekolada. Przemysł czekoladowy w Polsce ma znakomite pole do rozwoju, a odpowiednia opieka celna może go łatwo na rynku krajowym zaprotegować i pomoże wyprzeć wyroby zagraniczne, które jak Velma, Milka etc. jeszcze się u nas wciąż dosyć niestety masowo spotyka. Na Targach wystawia dwukrotnie Höflinger, znana z dobroci swych wyrobów lwowska fabryka czekolady i cukrów, dalej warszawski Vedel Emil i Syn, oraz poznańska Venetia. Nadto jeszcze „Bramka“, „Derby“ no i gdański Sarotti.

Ogólną uwagę zwracają porożrzucane po kilku pawilonach kilimy polskie i makaty bucackie. Wzorzyste, piękne, gustowne — specjalnej reklamy nie potrzebują. Można by kiedyś w przyszłości urządzić specjalną wystawę kilimów, makat i tkanin, bo to jest faktycznie jeden z tych artykułów, którymi Polka może się szczycić i chlubić przed światem i który wszędzie znakomie popyt.

Na wystawie zwraca uwagę mieszkalny dom urzędniczy, wykonany w Państwowych Zakładach obróbki drzewa na Persenkówce. Domów takich z kompletnym urządzeniem w cenie od 3 do 11.000 zł. wybudowały Zakłady już przeszło 1500 na Kresach wschodnich, a odznaczają się one wygodą i wykwintem. Obok domu urządzono wystawę okien i drzwi, parłotów, skrzynek i materiału stolarskiego. Największa w Polsce fabryka domów, zatrudniająca 250 robotników a zdolna wyprodukować 50 domów z kompletnym urządzeniem miesięcznie, może odegrać powa-

żną rolę w akcji odbudowy kraju. Zakłady te są samowystarczalne, pracują z wielką inicjatywą i pożytkiem a tu słyszy się, że rząd ma zamiar zlikwidować je. Byłaby to nie powetowana szkoda dla województwa lwowskiego, najbardziej przez wojnę zniszczonego. Liczne pokazy i modele wskazują, jaki dorobek mają te Zakłady za sobą przy bardzo niskiej administracji, to też wierzyć się nie chce pogłoskom. Sześćset

domów na rok nie licząc innych wyrobów, długotletnia praktyka i doświadczenie, wyszkolenie dużej falangi robotników, chce się obracać w niwecz jednym pociągnięciem pióra. Nie dopuszczają do tej krzywdy władze samorządowe i zapukała, gdzie należy, by placówka ta pozostała w kraju i pozostać musi, bo w nich nadzieja szybkiej odbudowy kresów.

treningu szosa miała być zamknięta dla wszelkiego ruchu, aby samochodom dać możliwość swobodnego biegu, zatem w pierwszym rzędzie odpowiedzialni są ci, którzy mieli czuwać nad wypełnieniem tego zarządzenia. Dochodzenia dalsze w toku.

Gajowy zastrzelony przez kłusownika.

Katusz. (Tel. wł.). Przedwczoraj zginął, zastrzelony przez kłusowników gajowy Michał Maślak z gajówki „Grabówka“, w nadleśnictwie Petranka. Jaślak, który poprzednio był posterunkowym w Drohobyczcu, od pierwszej chwili objęcia obowiązku gajowego w „Grabówce“ okazał się nadzwyczaj dzielny pracownikiem. Energiczny, odważny, strzegł z niezwykłą sumiennością powierzonego swego lasu państwowego i niebawem stał się prawdziwym postrachem dla licznych szkodników, którzy zagnieździwszy się poprzednio w tym rewirze lasowym, wyrządzali niestychane szkody na Szkodę Skarbu państwowego.

Z chwilą, gdy gajówkę objął Jaślak, szkody ustały, tępił bowiem dzielny ten gajowy szkodników leśnych w bezwzględny sposób. To też kłusownicy postanowili pozbyć się i i gdy w dniu wczorajszym powracał ze służby obchodowej w swym rewirze i dochodził już do gajówki, padły dwa strzały i położyły go trupem na miejscu.

Jaślak pozostawił żonę i troje drobnych dzieci. Z powodu nieregulowanych stosunków służbowych, wdowa tego dzielnego pracownika, który padł na posterunku, pilnując państwowego majątku nietylko nie otrzyma pensji wdowiej, ale nie otrzymała nawet pokrycia kosztów pogrzebu.

Czas najwyższy, aby ten wypadek zwrócił uwagę decydujących czynników na sprawę uregulowania stosunków służbowych gajowych w lasach państwowych, którzy po 40-letniej nie raz uczciwej i dzielnej a tak narażającej ich życie służbie, nie otrzymują żadnego zaopatrzenia na starość i idą często o żebraczym kiju zdobywać ka watek chleba. Tak, jak w wypadku powyżej opisanym, Jaślak swą nadzwyczajną obowiązkowość w pełnieniu służby jako gajowy, przepłacił życiem, legł na posterunku a dowa po nim z trojgiem drobnych dzieci ostaje się na bruku bez grosza i wydana zostaje na skrajną nędzę. Należałoby się już raz zająć dolą gajowych w lasach państwowych!

Przytrzymanie szalki bandyckiej z powiatu sokalskiego.

Jak donieśliśmy w dniu wczorajszym, wywiadowcy Ekspozytury policyjnej - śledczej, Biskup i Furman przystawili w sobotę wieczorem czterech sprawców, którzy w ostatnich miesiącach dokonali szeregu napadów rabunkowych w powiecie sokalskim i sąsiednim horochowskim.

Są nimi Emiljan Oleško, Włodzimierz Martyniuk, Ilko Traczuk i Dmytro Krochmal, wszyscy zamieszkałi w Leszczatowie, w powiecie sokalskim. Są to synowie zamożnych tamtejszych gospodarzy, którzy nocami zbierali karabiny na plecy i szli na wyprawy rabunkowe. Okleć Martyniuka posiada małe gospodarstwo folwarczne. Między innymi są oni silnie podejrzani o wykonanie napadu rabunkowego w dniu 26. sierpnia na drodze z Leszczatowa do Pierwiatycz, gdzie na padli na żyda Kratza, który raniony przez jednego z bandy, zmarł niebawem w Leszczatowie.

Wiadomości bieżące.

Lwów, dnia 13 września 1926

TEATR WIELKI.

Poniedziałek 13 bm. „Halka“.
Wtorek 14 bm. „Król Steian“.
Środa 15 bm. „Faust“.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek 13 bm. „Nasza żonusia“.
Wtorek 14 bm. „Księżniczka Czardasza“.
Środa 15 bm. „Nasza żonusia“.

TEATR MAŁY.

Poniedziałek o godz. 7.30 „Azais“, kom. w 3 aktach Verneilla (premiera).
Wtorek o godz. 7.30 „Azais“.
Środa o godz. 7.30 „Azais“.

Towarzystwo Przyj. Sztuk Pięknych (Gmach Muzeum Przem.). Wystawa zbiorowa KAZIMIERZA SICHULSKIEGO od godziny 11-2. 6450

— Do dzisiejszego numeru dołączany następny arkusz powieści „Na wyżynach“.

— Szkoła Jordanowska. Listopada 52 zawiadamia, że nabożeństwo rozpoczęcia roku szkolnego odbędzie się we wtorek 14. bm. Młodzież zbierze się w budynku szkolnym o godz. 8.45.

— Ze sali szpitalnej. Do tutejszego szpitala powszechnego przywieziono w dniu wczorajszym Franciszka Pragera, przebitego nożem przez Walerjana Lipkę. — Przywieziono Mariama Chrzyszczka, któremu jacyś niezna-

ni napastnicy zadali nożami cztery rany w głowę. — Przystawiono dalej zamieszkałego na Zniesieniu Mieczysława Zachara, którego napadło jakichś trzech nieznanymi mu napastników koło kinoteatru „Lew“, przyzem jeden z nich przebił Zachara nożem. — Czwarty wypadek przebiecia nożem wydarzył się na Bogdanówce, gdzie woźnica N. Zienkiewicz przebił nożem swego towarzysza po biczu Mariana Jakubiszyna. Nóż tedy grasował na dobre wśród awanturników tutejszych w dniu niedzielnym.

— Śmierć dziecka, przejechanego przez samochód. Na gościńcu stryjskim, naprzeciw boiska ruskiego „Sokolka“ w chwili, gdy nadjeżdżał autobus samochodowy, podbiegł nagle ze skraju gościńca chłopak N. Tyszkiewicz, sym szewca i upadłszy pod koła doznał pęknięcia podstawy czaszki, wstrząsu mózgu i złamania kilku żeber. Dziecko przewiezione karetką Po gotowia do szpitalika św. Zofii, zmarło niedługo potem. Według zeznań naocznych świadków, szofer jechał powoli i nie zdołał wstrzymać samochodu, gdy chłopak nagle podbiegł.

Docent Uniwersytetu 7522D
Dr. TADŁUSZ WICZYŃSKI
ginekolog powrócił i ordynuje
LWÓW. ROMANOWICZA Nr. 3

Echa wstrząsającego wypadku podczas treningu samochodowego.

Donieśliśmy w dniu wczorajszym pokrótce o wstrząsającym wypadku, jaki wydarzył się w sobotę wieczorem na szosie stryjskiej podczas treningu samochodów, mających wystąpić na niedzielnych wyścigach. W chwili, gdy zdążyły do mety, na szosę w okolicy Państwowego Zakładu obróbki drzewa z bocznej drogi, wyjechało dwóch uczniów na jednym rowerze i podażyło w kierunku pędzących wozów automobilowych.

Mniej więcej przed godz. 6-tą wieczorem nadjechał samochodem „OM“ zastępca firmy „Austro - Daimler“ p. Marian Gaweł, obok którego zajmował miejsce właściciel samochodu, Józef Fimder, na tylnym siedzeniu znajdował się monter N. Majeter. Prowadzący auto z szybkością 120 km. zauważył przed sobą w oddaleniu około 100 metrów jadących na jednym kole cyklistów i wobec tej wielkiej szybkości nie mógł już wstrzymać samochodu, ani też zjechać na bok, gdyż po obu stronach szosy stały grupki

publiczności a skutkiem nagłego skrętu mógł bowiem wpaść w owe grupki. Dawał znać ostrzegawcze, podobnie i publiczność okrzykami starała się zwrócić uwagę cyklistów na zagrożające im niebezpieczeństwo.

Cyklisci a raczej prowadzący rower nie ustąpił i w mgnieniu wystąpiły fatalne tego następstwa. Samochód prawem przednim kołem uderzył w rower, obaj nim jadący cyklisci N. Janiszewski i Henryk Szapówkał, uczeń V kl. gimn. wyrzuceni zostali z wielką siłą. Jadący w aucie wdziali jakąś masę, przelatującą nad nimi. Samochód zatrzymał się w odległości około 50 m od miejsca tego wstrząsającego wypadku.

Uczeń Janiszewski został natychmiast zabrany przez kap. Zwierdowskiego, zmarł jednak w kilka chwil później. Doznał bowiem, według stwierdzenia lekarza miejskiego, dr. Kasparka, złamania podstawy czaszki, drugi cyklista został ciężko potłuczony. Dodac w końcu należy, że na czas

+

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za duszę sp. 7892

dr. Stefana Niementowskiego

profesora Politechniki lwowskiej

odbędzie się dnia 14 września br. w kościele św. Marii Magdaleny o godz. 9-tej.

POPIERAJMY CELE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Ze świata.

+ Radjo jako użyźniacz. W niejscoowości angielskiej West Bridgford, w pobliżu Nottinghamu, pewien właściciel ogrodu, p. William Boot, hoduje na dość znacznym obszarze pomidory; Boot otrzymał w ubiegłym roku w jednej części ogrodu plon nieporównanie obfitszy, a nade wszystko wspanialszy pod względem jakości okazów, aniżeli w częściach pozostałych. W tym roku ze zdumieniem i

podziwem oglądają sąsiedzi p. Boota nie tylko obfite, lecz i niezmiernie bujne obrodzone pomidory w jego ogrodzie, ale także róże szłazowe, które dochodzą do 10 stóp wysokości i mają niebywałej wspaniałości bukiety, a nadto wyróżniające się bogactwem barw, zapachem i obfitością kwiatów, groszki pachnące.

Zapytany o tajemnicę niezwykle pięknego plonu, wyjaśnił p. Boot, że użył mianowicie do pewnej części po-

midorów drutu miedzianego, przypadkowo izolowanego, a kiedy ku zdziwieniu swojemu, przekonał się, że hodowane w ten sposób szczepy ujawniały bez porównania wspanialszy i szybszy wzrost niż inne, dojszł do wniosku, że przyczynić się mogły do tego izolowane druty. Dla przekonania się o słuszności swej hipotezy, rozplął wbite w ziemię miedziane, odpowiednio izolowane druty i na nich hodował w tym roku,

oprócz pomidorów róże szłazowe i groszki pachnące. Nadzwyczajne wyniki, jakie otrzymał i tym razem, potwierdziły najzupełniej jego przypuszczenie, że użył fal radiowych do ponocy w swojej hodowli, przyczem wpłynęły one na wzrost roślin w sposób o wiele przewyższający wszelkie inne użyźniacze. P. Boot przypuszcza, że do tak niezwykłych czynników hodowli roślin przyczyniła się bliskość radiostacji nadawczej w Nottinghamu.

OGŁOSZENIA

Każdy numer dowodowy liczy się 20 groszy.

Zmęczenie i smutek

zatrzuwają nam niekiedy najlepsze chwile naszego życia. Kto jednak często orzeźwia się „4711” ten jest zawsze pełen zapału i siły.

Używaj tylko z marką ochronną „4711” (Etykieta Niebiesko-Złota). Wyrobiana od r. 1792 według własnego oryginalnego przepisu zawsze tej samej niedoścignionej dobroci.



4711 Eau de Cologne



Generalny zastępca na Rzeczpospolitą Polską Zygfryd Buchner, — Dzierżycze.

KUPNO I SPRZEDAŻ. 10 groszy za wyraz.

CZAPECZKI najmłodniejsze damskie, dziecięce, ręcznie haftowane! Zakopiańskie pantofel Targi Pałac Sztuki 24, Tuziakowa. 7775

TANIE i wykwintne kapelusze poleca Salon Mód Bożeny Sołtys ul. Akademicka 3, II p. Przyjmie przeróbki. 7632

OBUWIE w najlepszym gatunku na sezon jesienny poleca katolicki magazyn pod firmą „Jot-Es” plac Kapitulny I 2, I p. 7467

BIZUTERJE wszelkie, perły, srebro, kupuje po cenie najwyższej Wł. Buszek, Lwów, Akademicka 6, telef. 18-48. 7328

WALCE młyńskie, wały transmisyjne, łożyska, sprzęgła, koła, formy do rur betonowych, ruszty kotłowe do gorzelni i lokomobil dostarczy inż. Stowik, plac Żółkiewska 94. 7570

KAPELUSZE damskie (nowości sezonu) po cenach reklamowych poleca Helena Müller, Nabliska 45. 7275

KABELUSZE i woale zaobne poleca w wielkim wyborze Topolnicka, Kopernika 1. 7686

KOŁDRY najsumienniejsze wykonane poleca 6255 Władysław Weber Lwów BATORO 2.

M E B L E
sypialnie, jadalnie, salonowe, biurowe, kuchenne, jakoteż pojedyncze stoły otomany itp. oraz wyroby blacharskie po cenach umiarkowanych poleca Miejska Wystawa przem. kraj. Lwów, plac Hallicki 10 w podwórzu. 7729

KOŁDRY ZIMOWE,
koce wełniane, materace, poduszki, prześcieradła, sienniki itp. poleca najrańniej KAZIMIERZ SKIBIŃSKI Lwów, ul. Kopernika 4, — (tylko naprzeciw Szkowrona). 7308

POSADY POSZUKIWANE. 4 grosze za wyraz.

LEŚNIK agronom, starszy, energiczny wszechstronnie doświadczony bezwzględnie zaufania godny, długoletnie świadectwo, przyjmie posadę kontrolora, kasjera na stoł lub deputat wymagania skromne. Ul. Lindego 3, Kochański. 7818

MIESZKANIA SKLEPY LOKALE. 8 groszy za wyraz.

ZAMIENIE mieszkanie 3 pokojowe komfort w pierwszej dzielnicy, na 2 pokojowe komfort w śródmieściu pod „Zamiana” Słowiański. 7833

STUDENTOW z dobrych domów przyjmę. Trościłwa opieka zapewniona. Fortepian w domu, pomoc w nauce Żybkiewiczza 49, II p. 7819

W DOMU wyższego urzędnika do wynajęcia pokój dla dwóch osób z utrzymaniem ul. Supińskiego 5, parter drzwi 2 między 3 a 5-tą. 7747

POSZUKUJE 3-4 pokojów słonecznych z kuchnią i przytulnościami w okolicy Ogrodu Pojezuickiego na I piętrze, czystszy z góry. Zgłoszenia Eugenja Kohnowa, Jarosła - Kilińskiego. 7718

INFORMATOR Biuro Mieszkaniowe Kopernika 22, telefon 446 poszukuje zaraz, wynajmuje mieszkania różnych pokoi też umeblowane kawalerskie. 6389

PRZYJMĘ panią kształcąca się z utrzymaniem. Trościłwa opieka, fortepian, Hoffmana 10, I. p. na lewo. 7610

ELEGANCKI pokój dla dwóch panów z utrzymaniem — Kalcza 14, Kozłowska, od godz 1-4. 7858

NAUKA I WYCHOWANIE. 8 groszy za wyraz.

KURS tańców rozpoczynamy 14. Nowicki i Syn, Pańska 16. 7781

KURSY pisanie na maszynach, system 10-cio palcowy wpisy i informacje: Kursy handlowe J. Hirschsprung, Lwów, Łyczakowska 34. 7628

STENOGRAFIJ wyczu listownie szybko, tanio Redakcja Stenografa Polskiego, Warszawa, Szczygła 12 Zgajacie bezpłatnych prospektów. 6847

RÓŻNE DONIESIENIA. 8 groszy za wyraz.

BÖSENDORFER jest do wypożyczenia. Batorego 11 parter lewo. 7804

SZWAJACIA Techniska 1a szyje wszelką bieliznę męską, damską, dziecięcą, pościelową robi dziurki maszynowe i enduje. Ceny bardzo niskie. 7702

Stanisław Grabski.

Naród a państwo.

Cena 3— Zł.

POLSKA Szwalnia K. Z. P. Kopernika 16. Przyjmuje do szycia bieliznę damską, męską, dziecięcą. Kompletnie wyprawy ślubne, hafty białe i artystyczne. 7418

PARCELACJE dóbr wszelkie pomiary projekty stawów i t. d. przeprowadza biuro inż. W. Jakubowskiego upoważnionego przez Gł. U. Z. Wiśniowieckich 1, Tel. 25-02. 7661

LECZNICA Dra TARNAWSKIEGO w Kossowie
(za Kołomyją) — Mip.-wsch.

otwarta do połowy listopada

Środki: wszelkie przyrodolecznice, kuracja owocowa i hartująca po leczeniu w zdrojowiskach. 7581

TKANINY DOMOWE

Sweetry, Jumptry, Pull-over'y, Płaszcz, Szale, Pledy oraz sportowe kamizelki męskie z czystej wełny. — Wykonanie staranne. — Robota ręczna

Ewelina DUMIN - BORKOWSKA
Kraków, ul. Batorego 1. 17. Tel. 15-54
7719 TARGI: Pałac Sztuki 47.

Parasole i Parasolki

w wielkim wyborze zawsze na składzie własnego wyrobu poleca chrześcijańska firma MARJI BEMOWEJ, - Lwów, Wałowa 9. wykonuje się wszelkie naprawy i pokrycia. 7129

OLIWY I SMARY DO MASZYN

POLECA NAJTANIEJ 7133

LUDWIK HOSZOWSKI

LWÓW, AKADEMICKA 3. TELEFON 669.

„ROBUR”

Związek kopalń Górnośląskich KATOWICE 7381

1/3 Produkcji całego Górnego Śląska 1-1
Biuro sprzedaży na Małopolskę Wschodnią

„SILESIANA” LWÓW, LEGIONÓW 1
Tel. 6-98, 40-90, 18-71, 20-50.

TARGI WSCHODNIE -- PAVILON CENTRALNY -- GRUPA GÓRNOŚLĄSKA

WYDZIAŁ POWIATOWY w Bohorodczanach.

L. 4426.20.

PRZETARG.

Wydział powiatowy w Bohorodczanach, jako władza nadzorcza rozpisuje niniejszym rozprawą ofertową na dzierżawę terenów naftowych w Rosulnej tegoż powiatu. Pisemne oferty w zamkniętych kopertach z napisem „PRZETARG OFERTOWY NA DZIERŻAWĘ TERENÓW NAFTOWYCH W ROSULNEJ” należy wnieść na ręce Wydziału pow. w Bohorodczanach do dnia 25 września br. godz 10 przed południem. Wydział powiatowy zstrzeżenie sobie wybór oferty renty wedle swobodnego uznania jak również ewentualne unieważnienie niniejszej rozprawy ofertowej. Bliższych wiadomości udziela się w biurze Wydziału powiatowego w Bohorodczanach w godzinach urzędowych.

Bohorodczany, dnia 5 września 1926.

KOMISARZ RZĄDOWY
Starosta: Dr. Ludwik Ungler mp.

7699